

SZKICE Z ETYKI

JERZY W. GAŁKOWSKI

S potkać się można czasem z zarzutami kierowanymi pod adresem chrześcijaństwa, a więc także filozofii i teologii chrześcijańskiej, że zajmuje się jedynie jednostkową osobą ludzką, a więc że myśl chrześcijańska ma charakter indywidualistyczny, bo pomija społeczny charakter istnienia człowieka. Jest to jednak nieporozumienie. Od początku swego istnienia chrześcijaństwo szeroko rozwija myśl społeczną. Z opracowań problemów społecznych, dokonanych przez chrześcijan, można by złożyć wielką bibliotekę. Do tego trzeba jeszcze dolożyć wielkie encykliki społeczne papieży ostatnich stu lat. A jeden z bardziej znaczących myślicieli chrześcijańskich ostatniej doby, Emmanuel Mounier, powiedział: „Chrześcijaństwo jest niewątpliwie religią zbawienia, ale zbawienia zbiorowego”. Tak więc i ostateczne przeznaczenie człowieka ujmowane jest jako społeczne przeznaczenie ludzkości.

Nieporozumienie, o którym była mowa wyżej, wynika zapewne stąd, że chrześcijaństwo przyjmuje i podkreśla wyjątkową wartość osoby ludzkiej, godność i niepowtarzalność każdego człowieka. Tej wyjątkowości i niepowtarzalności człowieka doświadczamy

pod innymi względami i nie rozwinęły się, nie stały się pełnymi osobami.

Z tego można wyciągnąć wniosek, że naturalnym ludzkim życiem jest życie w społeczności. Naturalnym, czyli zgodnym z naturą człowieka — z tym, kim jest, jakim istnieje i działa. Nie wystarczy powiedzieć, że życie w społeczności jest zgodne z naturą — takiego życia natura ludzka domaga się pod groźbą okaleczenia człowieka, skrupowania jego rozwoju. Osoba ludzka jest w naturalny sposób ekspansywna, rozwój jest jej prawem, a dokonać się on może jedynie we wspólnocie. Człowiek odnajduje w sobie wezwanie do rozwoju we wspólnocie. Można powiedzieć, że człowiek istnieje i działa wspólnie z innymi osobami. To stwierdzenie ma jednak dwa oblicza. Pierwsze — to oblicze obiektywne: człowiek rodzi się z jakichś rodziców, wychowuje się w jakiejś ojczyźnie, w niej działa. Te okoliczności i warunki nie są od niego zależne, on je w swoim życiu napotyka. Ale jest i druga strona istnienia i działania wspólnie z innymi — strona wewnętrzna, subiektywna.

Człowiek, będąc sam z sobą, nie może poznać siebie tak dobrze, jak pozna siebie w drugim człowieku. Przekracza wówczas swój egotyzm i

Działanie, czyn ludzki jest twórczy, i to w dwojakim sensie. Przekształca tego, który działa, oraz przekształca świat. Tutaj chodzi o świat społeczny, o związki między ludźmi, a pośrednio także o innych ludzi, do których się odnosi. Tak więc odmienne treści działań, wynikające z odmiennych postaw, tworzą też odmienne kształty społeczne. Jeśli zaś postawy takie oraz wynikające z nich działania staną się podstawą tworzenia i funkcjonowania instytucji społecznych, to w odmienny też sposób wpływają kształcąc na członków wspólnoty. W ten sposób uwidacznia się wzajemna współzależność między kształtem życia społecznego, w którym „rodzi się” (w szerokim sensie) człowiek, a osobą ludzką, która przez swoje wewnętrzne postawy, przejawiane w działaniu zewnętrznym, kształtuje życie społeczne. Oczywiście, wartość moralna tych postaw i czynów (a przez nie instytucji społecznych) jest też zupełnie odmienna. Trzeba tu jeszcze dodać, iż wspólnota, oparta na postawach i działaniach mających na celu konkretne osoby ludzkie, a nie abstrakcyjnego „człowieka w ogóle”, tworzy takie „struktury, w których każdy człowiek (w ramach dobra moralnego) może odnaleźć swoje miejsce i szansę rozwoju; wspólnota taka jest bardziej pełna i daje możliwość spełniania osoby ludzkiej. Stąd wynika bardzo ważny wniosek, iż nie samo tylko istnienie społeczności, ale również jej kształt jest ważny dla człowieka.

cie można je w ten sposób określić, indywidualizm głosi, iż społeczeństwo ma tyle tylko praw, ile udzieli mu jednostka, zaś totalizm wprost przeciwnie — jednostka ma tyle tylko praw, ile udzieli jej społeczeństwo (w praktyce zaś ta jego część, która podejmuje decyzje). Doktryna społeczna personalizmu, którego promotorem jest chrześcijaństwo, ale którego oddziaływanie nie zamyka się w jego granicach, nie uważa, iż relacje społeczne mają przybrać kształt średniej arytmetycznej między prawami poszczególnych jednostek, czy prawami jednostki i zbiorowości.

Podstawą jest tutaj stwierdzenie, że osoba ludzka (osoba jako osoba, a więc każda) ma, ze względu na właściwą sobie strukturę i wynikającą z niej sposób działania, pewne naturalne, a więc niezbywalne uprawnienia i obowiązki. Ponieważ zaś naturę ludzką charakteryzuje również i „społeczność”, a więc konieczność życia w społeczeństwie, więc część tych uprawnień i obowiązków przenosi się również na społeczność. W tym właśnie można upatrywać różnicę między personalizmem — z jednej z indywidualizmem i totalizmem — z drugiej strony. Tamte bowiem mają tendencję do polaryzacji: uprawnień i obowiązków — jedna strona raczej obdarzona jest uprawnieniami, a druga obciążona obowiązkami, i tak indywidualizm obdarza jednostkę uprawnieniami, a społeczność powinnością, zaś totalizm przeciwnie — obdarza społeczeństwo uprawnieniami, a jednostkę powinnością. Natomiast personalizm chrześcijański ma układ harmonijny, gdyż poszczególne elementy (relacje między jednostkami lub między jednostką a społecznością) uzupełniają się i wspomagają, a nie konkurują między sobą i nie walczą. Oczywiście, tutaj można jedynie zakreślić ogólnie wartości i cele, ogólnie wskazać ideal, do którego należy dążyć. Szczegółowe propozycje wypracować muszą poszczególne dyscypliny naukowe: ekonomia, prawo, socjologia, psychologia, itp. Zresztą nie można konkretnych sposobów działania ustalić raz na zawsze. Muszą one być dostosowane do zmieniających się warunków życia, a także do zmieniającej się samoświadomości osób ludzkich, do których zresztą należy, i to w sposób niezbywalny, prawo decydowania, które propozycje mogą się ucieleścić.

Nienaruszalna jedynie jest zasada, że wartością najwyższą i celem działania jest osoba ludzka. Współzależność społeczna osoby ludzkiej wskazuje, że dobro jednostki jest współzależne i równoległe do dobra innych osób, że nikt nie może być rzeczywiście wolny — bez wolności innych ludzi. W najgłębszej bowiem warstwie każda osoba ma tę samą wartość i dlatego ma takie same fundamentalne uprawnienia i obowiązki. Nie oznacza to oczywiście, że nie zmieniają się one w poszczególnych fazach ludzkiego życia — w dzieciństwie, w okresie dojrzałości i starości — ale zmieniać się winny jednakowo dla wszystkich. Jest też oczywiste, że na tych prawach fundamentalnych opierają się również inne, zmienne prawa, zależne od wkładów poszczególnych osób w budowę dobra wspólnego.

Jak więc z tego wynika, nie ma dwóch osobnych moralności i dwóch etyk — jednostkowej i społecznej. Moralność i etyka jest jedna, mająca dwie strony, których oddzielić od siebie nie można i nie wolno też próbować tego uczynić, jeśli nie chce się zubożyć, czy nawet zniszczyć całości, czyli zaszkodzić osobie ludzkiej.

Wspólnotowość człowieka

na każdym kroku, a szczególnie używając się ona w miłości — Kochamy przecież tę określoną osobę. Człowiek — osoba jest pierwotnym i podstawowym podmiotem praw, jest osobiście odpowiedzialny za swoje działania. Nie oznacza to bynajmniej, że ujmuje się go jako monadę zamkniętą w sobie, jako samotną wyspę. Podkreślanie tego, że człowiek sam i osobiście poznaje, sam osobiście działa, że nikt za niego i w nim nie decyduje, że jego rozum i wola nie są przejawem lub częścią jakiegoś super-rozumu lub super-woli, a osoba częścią jakiejś kosmicznej czy ogólnoludzkiej nad-osobowości; podkreślanie tego wszystkiego nie oznacza zamknięcia się w samym sobie i całkowitej niezależności od innych.

Kontakt, łączenie się ludzi, nie jest stapianiem się, zatarciem między nimi granicy, zatraceniem osobowości, ale tworzeniem więzi między osobami, które nadal pozostają samymi sobą, choć nie pozostają wtenczas takie same — jak gdyby były osobno. W społeczności osoby są tymi samymi osobami, choć nie takimi samymi. Ilustruje to dobrze anegdota. W okresie Oświecenia uczeni mężowie spierali się, który język był pierwotnym językiem rodzaju ludzkiego, jakim językiem mówili w raju Adam i Ewa. Ponieważ spór ten teoretycznie był nierozstrzygalny, więc wielce oświecony władca Prus zarządził eksperyment. Na jego rozkaz odebrano jakimś biednym ludziom parę niemowląt i umieszczono je w odosobnieniu. Otoczono niemowlęta staraniami, ale opiekunom nie wolno było się przy nich odezwać ani słowem. Władca Prus spodziewał się, razem z onymi uczonymi mężami, że dzieci, nie mając żadnych przykładów, zaczną między sobą mówić właśnie tym „pierwotnym” ludzkim językiem. Jak można się domyślić, dzieci nie tylko wcale nie mówiły, ale zostały przez ten „eksperyment” okaleczone także

widzi, jak poznają i oceniają jego samego i jego działania inni ludzie. Sam również jest zwierciadłem dla drugich. Przyjmuje ich i ich widzenie siebie, lub — nie. Tworzy siebie nie tylko w sobie i dla siebie, ale również w odniesieniu do drugich. Tak więc współistnienie i współdziałanie jest również podstawą tworzenia moralnych postaw. Mówiąc tu o postawach, mam na myśli nie tylko i nie tyle zewnętrzny sposób przejawiania siebie, co wewnętrzną treść tego działania, którą człowiek tworzy swoim nastawieniem i intencją.

Można to pokazać na przykładzie najprostszej nawet pracy, jaką jest kopanie rowu. Dla wykonania tej pracy mogą stanąć obok innych ludzi, ramię w ramię. Mogą celem moim uczynić tę zewnętrzną wartość, która nas będzie łączyć, przez którą staniemy się jakąś wspólnotą. Wówczas wspólnota ta podporządkowana jest zewnętrznej wartości — celowi naszego działania, a więc jest wobec niej środkiem. Do tego samego, przedmiotowo rzecz biorąc, zadania, jakim jest wykopanie rowu, można podejść zupełnie inaczej, patrząc na to od strony podmiotowej, subiektywnej. Chcąc dobra tego człowieka, lub tych ludzi, i dlatego dołączam się do ich pracy. Kopy ten rów już nie, jak mówi K. Wojtyła, obok innych, ale *wspólnie z innymi*. Celem i wartością naczelną jest wówczas człowiek, zaś wytwarzana wartość zewnętrzna (ów rów) jest środkiem i sposobem udzielenia mu dobra. Przedmiotowo w obu wypadkach nic się nie zmienia — rów jest wykopany. Podmiotowo jednak, subiektywnie, osobiste postawy osób uczestniczących w tym zadaniu są jakby wprost przeciwne do przedmiotowego ujęcia — raz jest celem wartość zewnętrzna, a środkiem do niej jest człowiek, zaś drugi raz celem jest człowiek, a środkiem, który mu służy, jest wytwarzana wartość.

Każdy człowiek rodzi się w jakiejś strukturze społecznej, od której zależy i którą również kształtuje. Przez „rodzenie się” człowieka należy rozumieć tutaj nie tylko ten jednostkowy fakt biologiczny i społeczny, ale długotrwały proces całego życia, kształtujący osobę. Od pewnego momentu zaczyna ona coraz bardziej współuczestniczyć w pewnej grze, czy pracy społecznej, przez którą z różnych, osobnych „ja” tworzy się jedno, wspólne „my”. Tworzy się ono wówczas, gdy poszczególne osoby połączone są wspólnym dobrem. Od rozumienia i przyjęcia dobra wspólnego zależy też kształt wspólnoty, owego „my”. Inny będzie, gdy dobrem wspólnym jest wartość zewnętrzna, inny zaś, gdy są nim osoby, i to, co dzieje się między nimi i dla nich. Oczywiście, treść pojęcia „dobro wspólne” zmienia się w zależności od tego, czy ową wspólnotą („my”) jest rodzina, wspólnota pracy, Kościół, Ojczyzna, ludzkość. Utopią byłoby chcieć tworzyć wszelkie społeczności w jednakowy sposób. Najbardziej jednak doskonale wspólnoty powstają wówczas, gdy spoiwem społecznym jest miłość, czyli twórcze działanie dla korzyści i dobra drugiego człowieka, czy innych ludzi. To szacunek dla drugiego człowieka i względ na niego winny wyznaczać cel i kształt działania, określać zadania i wartości społeczne, a nie na odwrót. Bowiem gdy na pierwsze miejsce, jako cel, wysuwa się przedmiotowa wartość poza-osobowa, to człowiek jest usunięty w cień, lub też najczęściej ukrywa się za nią egoistyczny interes jednostek czy mniejszych grup społecznych — jakies „ja” lub jakies „my” są celem, a inni ludzie tylko środkiem.

Istnieją dwa poważne niebezpieczeństwa, jeśli chodzi o związki społeczne między jednostkowymi osobami, lub między osobą a społeczeństwem — indywidualizm i totalizm. W skró-